Nr. 9. Kraków, dnia 1 Września 1896. Rocznik I.



Adres Redakcyi i Administracyi.
[illegible] Floryańska L. 55,
I. piętro.

[illegible]
[illegible] i przesyłki pieniężne
adresować należy do
Redakcyi lub Administracyi
ulica Floryańska L. 55,
I. piętro.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

[illegible] podlegają opłacie [illegible]

Prenumerata wynosi:

W Krakowie:
(bez odsyłki)
rocznie . . . . 1 złr. 20 ct.
półrocznie . . — „ 60 „
kwartalnie . . — „ 30 „

W Austryi:
rocznie . . . . 1 złr. 40 ct.
półrocznie . . — „ 70 „
kwartalnie . . — „ 35 „

W Niemczech:
rocznie . . . . . 3 marki.

We Francyi:
rocznie . . . . 5 franków

Numer pojedynczy 5 ct.

Do nabycia w Krakowie w Biurze dzienników Plac Maryacki L. 2.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca

L. 18055.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

W załatwieniu wniosku c. k. Prokuratoryi Państwa w Krakowie z dnia 15 sierpnia 1896 L. 8225 c. k. Sąd krajowy karny w Krakowie jako prasowy w myśl §. 493 pk. orzekł: 1) Że osnowa artykułu zamieszczonego w numerze 8 czasopisma „Kuryer Kolejowy“ z daty Kraków, dnia 15 sierpnia 1896, pod napisem „Minister Guttenberg wobec ustaw zasadniczych“ stanowi przedmiotową istotę czynu występku z §§. 488, 491, 492, 493 u. k. art. V. ustawy z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 8. Dz. p. p. z r. 1863. 2) Zarządzona przez c. k. Prokuratoryę państwa w Krakowie konfiskata tego czasopisma zostaje zatwierdzona, a cały jego nakład ma być zniszczony. 3) Dalsze rozszerzanie inkryminowanego artykułu zostaje wzbronione. Powody: Autor artykułu tego, napisanego z powodu zwiedzenia przez J. E. Ministra kolejowego Guttenberga warsztatów kolejowych w Krakowie, obwinia fałszywie tegoż Ministra przez przytoczenie zmyślonych i przekręconych faktów o nieuczciwe czyny ze względu na jego działalność urzędową, oraz przypisuje mu pogardliwe przymioty i usposobienia bez przytoczenia szczegółowych faktów i wystawia go na publiczne urągowisko również pod względem jego urzędowej działalności. Ad 2 i 3. Zarządzenia zaś pod 2 i 3 uzasadnione są w przepisach §§. 480, 493, oraz w §§. [illegible] 37 ustawy z dnia 17 grudnia 1862 L. 6. D. p. p.

C. k. Sąd krajowy karny

Kraków, dnia 18 sierpnia 1896. *Brason*

Kolejarze a socyalna demokracya.

Z faktów, omawianych poprzednio, których liczbę możnaby powiększyć w nieskończoność, wypływa jasno, że służba kolejowa pozostaje w stosunku zależności osobistej od przedsiębiorstw, że kolejarze są niewolnikami posiadaczy narzędzi do pracy, niewolnikami, pozbawionymi własności, a tem samem i prawa i że skutkiem tego znajdują się w przeciwieństwie klasowem ze swymi wyzyskiwaczami. Posiadacze narzędzi produkcyi stanowią klasę rządzącą, która ma państwo w swych rękach i dyktuje korzystne dla siebie ustawy. Każe więc sobie robić takie ustawy, któreby jej poręczały swobodę wyzysku, bo tylko tą drogą może ciągnąć zyski w pożądanej wysokości.

Właśnie stosunki społeczne w kolejnictwie i to specyalnie w Austryi są najwyraźniejszym objawem panowania klasowego burżoazyi. W wielkim przemyśle istnieje ochrona robotnicza, po części też w rolnictwie i w leśnictwie, tylko nie na kolejach. Przyczyną tego jest, że wielka własność feudalna i wielki przemysł burżoazyjny miały zawsze, choć należą dziś niemal do tej samej klasy, sprzeczne interesy, i które z nich było przy władzy, starało się w ten sposób zaszkodzić swemu przeciwnikowi, że zmuszało go do zaprowadzenia ustaw ochronnych dla robotników: w kolejnictwie zaś nie ma tej sprzeczności interesów.

Dumni szlachcice, którzy z taką pogardą spoglądają na mieszczańskich dorobkiewiczów, nie wzdrygają się wcale przed przyjmowaniem tłustych posad w zarządach i każą sobie za „nadużycie“ swego tytułu drogo zapłacić. W ciałach administracyjnych banków i zarządów ruchu w Austryi zasiada ni mniej, ni więcej jak 10 książąt, 108 hrabiów, 106 baronów, 278 szlachciców, razem więc 224, czyli 45 procent wysokiej szlachty. Feudały i burżoazya trzymają się tu za ręce i w serdecznej zgodzie wyzyskują robotników i ta też serdeczna zgoda dwóch tych warstw klasy rządzącej stanęła na przeszkodzie zdobyciu sobie przez kolejarzy choćby najdrobniejszej opieki prawnej.

Również i upaństwowienia kolei świadczą o tem, że burżoazya rządzi państwem. Ileż to już milionów zapłaciło państwo akcyonaryuszom! Teraz właśnie znów ma kolej północno-zachodnia w ten sposób zostać upaństwowioną, że ludność ze swej kieszeni ma zapłacić Taussigowi i jego wspólnikom 20 milionów złr. jako podarunek, który zrównany będzie naturalnie w drodze podatków pośrednich, a więc znowu przedewszystkiem przez robotników, a zatem i przez byłych niewolników Taussiga i wspólników.

Gdzież tedy ratunek dla kolejarzy?

Wykazaliśmy już, że dzisiejszy sposób produkcyi sam sobie kopie grób pod nogami i że właśnie kolejnictwo przyspiesza ten rozwój historyczny. Kapitalistyczny sposób produkcyi wytwarza i pomnaża z dnia na dzień liczbę tych proletaryuszy wyzutych z własności, pozbawionych prawa i napełnia ich żądzą gruntownej zmiany stosunków ekonomicznych i zaprowadzenia takiej formy społecznej, w której nie byłoby miejsca dla walki klasowej, a na jej miejsce nastałaby wolność i równość. Nędza i ucisk wytworzyły w robotniku ów instynkt rewolucyjny, który go dawniejszemi czasy nieraz poprowadził na lep frazesów wolnościowych i skłaniał do nadużywania sił swoich do walki o wolność innych. Tak proletaryat w latach 1789, 1830 1848 przelewał krew swą za wolność burżoazyi. Jeszcze w r. 1871 ten instynkt rewolucyjny przyczynił się do tego, że proletaryusze przecenili swe siły, a błąd ten okupili komuniści paryscy strumieniami krwi.

Teraz zmieniły się czasy: proletaryat ma dziś przedewszystkiem za zadanie zbadać i zrozumieć panujące stosunki. Musi się uczyć mierzyć siły swoje i swego przeciwnika. Musi zrozumieć, że, ponieważ rozwój stosunków ekonomicznych już sam przez się prowadzi do wyzwolenia ludu pracującego, jego obowiązkiem czynić wszystko, co ruch ten przyspieszyć może, a unikać wszystkiego, coby go mogło opóźnić. Takiem zaś opóźnieniem byłoby, gdyby proletaryat dał burżoazyi sposobność zniszczenia — zapomocą jej politycznej, a co ważniejsza wojskowej potęgi — swojej organizacyi i swoich posterunków bojowych. Proletaryat ma dopomódz rozwojowi ekonomicznemu przez rozwój swej organizacyi. Musi on zorganizować się jako partya polityczna, broniąca interesów proletaryatu i stanąć oko w oko przeciw partyom burżoazyjnym, by przy każdej sposobności przeciwstawić ich potędze własną potęgę.

To zadanie organizacyi politycznej proletaryatu podjęła s o c y a l n a d e m o k r a c y a.

Socyalna demokracya jest więc partyą rewolucyjną w tem znaczeniu, że opierając się na n a t u r a l n y m r o z w o j u e k o n o m i c z n y m, dąży do zniesienia dzisiejszego porządku społecznego i zaprowadzenia w jego miejsce porządku kolektywnego, opartego na wspólnej własności.

Środki, któremi się posługuje socyalna demokracya, by przez organizacyę proletaryatu przyspieszyć rozwój stosunków ekonomicznych, są środkami, będącemi wstanie „zrewolucyonizować mózgi“ to jest, jak mówi program, „n a t c h n ą ć p r o l e t a r y a t ś w i a d o m o ś c i ą s w e g o p o ł o ż e n i a i s w y c h z a d a ń, u c z y n i ć g o d u c h o w o i f i z y c z n i e z d o l n y m d o w a l k i i u t r z y m a ć g o w t e j z d o l n o ś c i.“

A jakież są owe środki rewolucyjne, których się tak obawiają prokuratorowie? Czy to są cepy, kamienie lub beczki prochu? Nie, środkami temi są prawa polityczne, potrzebne do oświecenia robotników i zdobycze ekonomiczne, potrzebne na to, by go zaopatrzyć w siły fizyczne, niezbędne do walki.

Socyalna demokracya organizuje proletaryat za pośrednictwem stowarzyszeń, zgromadzeń, gazet, prawa wyborczego, szkoły; organizuje go przez skrócenie czasu pracy, zakaz pracy nocnej, ograniczenie czasu pracy kobiet i dzieci i t. d.

Stawiając te żądania, popiera ona powszechny postęp polityczny i ekonomiczny i dąży do urzeczywistnienia tego, czego rewolucye burżoazyjne nie urzeczywistniły, chociaż to udawały. A jakżeż szczególnie nam mieszkańcom Austryi, potrzeba tego postępu! Jesteśmy bowiem krajem pod każdym względem zacofanym. U nas bowiem zawsze jeszcze rządzi policya i prokurator. Nieraz konstantowali w parlamencie posłowie, a nawet przedstawiciele rządu, że organa państwowe gwałciły nadane ludowi i tak marne prawa stowarzyszania się i zgromadzania. Co zaś zostawia starosta lub żandarm, to odbiera nam prokurator, konfiskujący nasze pisma. A przecież na to żądamy tych praw politycznych, by dopomódz nieuniknionemu rozwojowi ekonomicznemu drogą oświecenia mas, za czynność zaś taką powinni nam stróże dzisiejszego „porządku“, obawiający się tak bardzo krwawych rozruchów, być tylko wdzięczni.

Potrzebujemy wolnego słowa, by uciskanych objaśnić o ich niedoli, by ich poinformować o stosunku do przedsiębiorców, by ich pouczyć o swych prawach i obowiązkach. Potrzebujemy go, by lud zwołać jeżeli trzeba obronić jaką instytucyę wolnościową i postępową i zdobyć nową pozycyę w walce

Ustawy zasadnicze ogłosiły równość wszystkich obywateli prawa i dozwoliły także proletaryatowi walczyć o swe przekonania polityczne, proletaryat zaś korzysta z tych praw swoich jak najobszerniej, a tylko ciasnota umysłowa i tchórzostwo klas posiadających, ten niski duch austryacki, przeszkadzał nam w ich wykonywaniu.

Jednym z najważniejszych środków wychowania proletaryatu jest powszechne, równe i bezpośrednie prawo wyborcze. Potrzebujemy go nietylko na to, by mieć w parlamencie ludzi broniących nieustraszenie naszych interesów, lecz też, co ważniejsza, dlatego, że nam umożliwia rozszerzenie agitacyi w najdalsze strony i że nam otwiera nowe, nieporuszone dotychczas koła proletaryatu.

Postulatów zaś, objętych pojęciem „ochrony robotniczej“, potrzebujemy na to, by ochronić lud roboczy przed skarłowaceniem fizycznem. Jeżeli raz stosunki społeczne mają być uregulowane, potrzeba ludzi dojrzałych fizycznie i umysłowo do tego zadania. Za długa zaś praca ogłupia i niszczy człowieka, skraca dni jego żywota, morduje dzieci w pierwszej ich młodości. Nie chodzi tu tylko o ustawy, mające uregulować stosunki robotnicze, lecz bardziej jeszcze o gwarancyę, by ustawy te weszły w wykonanie. A pierwszą taką i najlepszą gwarancyę, że ustawy, chroniące robotników, będą wykonywane, daje sam zorganizowany proletaryat. Dlatego należy popierać wszystko, co organizacyę tę zdoła wzmocnić, a najważniejszą tu jest zupełna wolność koalicyi, któraby dozwalała robotnikom umawiać się co do sposobów polepszenia swego bytu bez niepożądanej interwencyi policyi lub wojska. Dalej potrzeba niezawisłego inspektoratu przemysłowego, który, wzmocniony przez wybranych przedstawicieli robotników, postarać się ma o zniesienie nadużyć i wogóle nędznych stosunków w przemyśle. Ośmiogodzinny dzień roboczy, odpoczynek niedzielny: oto dalsze punkta, których nawet rozbierać nie potrzebujemy.

Wszystko to jednak, chociaż może wzmocnić organizacyę robotniczą, osiągnąć się da z drugiej strony jedynie wówczas, kiedy organizacya ta doszła już do pewnego stopnia rozwoju.

Podstawą silnego ruchu robotniczego jest o r g a n i z a c y a z a w o d o w a. To są szkoły, w których indyferentny robotnik nabierze początkowych wiadomości; tu ćwiczy się rekrutów do walki, tu sami ich towarzysze wpajają w nich świadomość o konieczności bezwzględnej walki przeciw dzisiejszej niesprawiedliwości społecznej, tu też znajdują punkt oparcia w walkach o płacę ze swymi pryncypałami i obronę przeciw nadmiernemu wyzyskowi. W ten sposób i organizacye zawodowe są środkami celem przygotowania proletaryatu do walki społecznej i one w tem znaczeniu wspomagają socyalną demokracyę w jej doniosłej i zbawiennej dla ludzkości pracy.

Rzeczą kolejarzy jest w walce tej wydziedziczonych i uciskanych przeciw swym nieubłaganym ciemięzcom nie stać tchórzliwie w tyle. Wszak i oni są proletaryuszami, wyssanymi do szpiku kości morderczym wyzyskiem. Wszak i ich życie jest pełne cierpień, ich dnie pełne męczarni, ich noce pełne trosk. Żyją krótko, żony ich są wychudłe, dzieci schorzałe, sami nie mają dostatecznej oświaty, nie mają praw, są biedni i opuszczeni. W pocie czoła pracują na nędzny kawałek chleba, a najpiękniejsze chwile życia poświęcają na to, by

wzbogacać coraz bardziej tych, którzy próżniacze pędzą życie.

Czy wy, kolejarze, z założonemi rękami przypatrywać się będziecie, jak bracia wasi i siostry wasze, uniesieni świętym zapałem, wstępują w szeregi tych, którzy i za waszą wolność i godność ludzką staczają walkę? Czy nie przyłączycie się do tego wielkiego, wspaniałego dzieła wyzwolenia klasy robotniczej? Czy chcecie tylko używać owoców tej walki, a nie brać w niej sami udziału?

Nie! Pytanie to jest zbyteczne. Już przeszło dwadzieścia tysięcy kolejarzy połączonych jest ze wspólną austryacką organizacyą zawodową, ale to nie dość jeszcze. Wszyscy, od wyrobnika do podurzędnika i urzędnika, należeć powinni do nas i nie pierwej należy spocząć, dopokąd ostatni kolejarz nie wstąpi w nasze szeregi, by potem dopiero z większą otuchą i nadzieją nową rozpocząć pracę. A chociaż pachołcy klasy rządzącej grożą nam więzieniem i szykanami, szablą policyjną i manlicherem, my kroczymy śmiało naprzód z głową w górę podniesioną, bo do nas świat należy!

Uspołecznienie środków komunikacyi.

Program partyi socyalno demokratycznej stawia między innemi żądaniami i to, by koleje i inne środki komunikacyi przeszły na własność ogółu. Nietylko ziemia, fakryki i kopalnie mają przejść na własność tych, którzy pracą swą wzbogacają garstkę próżniaków i pasożytów, lecz koleje, tramwaje oraz wszelkie środki komunikacyi przejść mają na własność ludu pracującego.

Powtórzył to znów kongres socyalistyczny, świeżo odbyty w Londynie.

Przypomnijmy sobie teraz 9 rezolucyę kongresu kolejarzy w Wiedniu. Żąda ona upaństwowienia kolei i innych środków komunikacyjnych, a chociaż kongres nie łudzi się wartością dzisiejszego państwa klasowego. to jednakże przyjął ją, podając następujące motywa:

1) Już to, że coś z własności prywatnej staje się własnością państwa, jest samo przez się postępem.

2) Jeżeli jest kilka towarzystw konkurujących z sobą, to podają one najczęściej konkurencyę tę za przyczynę nieuwzględnienia żądań robotników i służby, domagających się polepszenia warunków pracy. W razie zaś, gdyby koleje wszystkie były w ręku jednego przedsiębiorcy, w tym wypadku w ręku rządu, wymówki tej użyćby więcej nie było można.

3) Jeżeli kolejami zarządza nie kilku prywatnych kapitalistów, lecz państwo, które bądź co bądź jest ciałem zbiorowem, i jest, lub raczej być powinno reprezentantem całej ludności w jego skład wchodzącej, wówczas budzi interes ogółu i wskutek tego jest ważnym czynnikiem w rozwoju ekonomicznym i cywilizacyjnym.

4) Austrya jest w każdym razie państwem konstytucyjnem i posłowie, doradcy państwa, mają prawo kontrolować państwo, mogą przez nieuchwalenie budżetu ministerstwa, zmusić je do reform, mogą wogóle z większym skutkiem działać, niż gdyby kolej była w ręku prywatnego, a więc nie tak odpowiedzialnego towarzystwa. Gdy w parlamencie austryackim zasiędą reprezentanci robotników, socyalni demokraci, wówczas prawo tej kontroli ludowej wejdzie w czyn.

Kongres jednak kolejowy, żądając upaństwowienia kolei w Austryi, zaznaczył wyraźnie, że wie, czem jest dla robotnika dzisiejsze państwo, czem specyalnie jest rząd austryacki. Dość przypomnieć sobie ministra Guttenberga w mundurze generalskim i jego historyczną podróż po Galicyi, dość przypomnieć stabilizacyę i jej „dobroczynne“ skutki i owe wszystkie więzy, krępujące robotnika, lub sługę kolejowego, przy austryackich kolejach państwowych, by zwątpić o tem, czy powinien był kongres kolejarzy stawiać i przyjmować tę rezolucyę. Ale z dwojga złego, wybiera się to złe, gdzie możliwą jest zmiana na lepsze.

Państwo bowiem jest wprawdzie przedsiębiorcą, i jako przedsiębiorca wyzyskuje, tak jak inni; co więcej, łącząc w sobie władzę polityczną i ekonomiczną, podwójnem brzemieniem ciąży na proletaryuszu, dłani pracującym. Dlatego też błędnem jest zapatrywanie tak zwanych socyalistów państwowych, którzy sądzą, że wystarcza, by państwo objęło całą produkcyę w swe ręce, żeby się zmieniły na lepsze stosunki i że nie potrzeba zmiany jakiejś w samem państwie.

Państwo bowiem dzisiejsze jest dzieckiem i obrońcą kapitalizmu, ono nie chce i nie może doprowadzić do tego, by samo podkopało powaliny własnego swego istnienia.

Dlatego wraz z upaństwowieniem środków produkcyi i komunikacyi musi się żądać i żąda też socyalna demokracya czegoś innego jeszcze: żąda ona powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania, by klasa pracująca rządy państwa objęła we własne swe ręce i zamieniła państwo w wielkie, samo sobie wystarczające społeczeństwo — w społeczeństwo, w którem ziemia, fabryki i inne środki produkcyi i komunikacyi przejdą na własność ogółu. Będzie to już nie upaństwowienie, lecz uspołecznienie i nie klasa rządząca w państwie żyć będzie z potu i krwi robotnika, lecz lud pracujący, sam się rządzący, sam też zbierający owoce własnej swej pracy.

PRZEGLĄD.

Nie pójdziemy do Kanossy! Stoimy w przededniu zaciętych walk między wszechwładną dotychczas szlachtą a rosnącą potęgą ludu. Dni panowania stańczyków są policzone; czują to oni dobrze i uciekają się do środków coraz dzikszych, coraz gwałtowniejszych, by za wszelką cenę zgnieść swego wroga i utrzymać się przy władzy. Próbowano naprzód zakazów zgromadzeń konfiskat. prześladowań politycznych i tym podobnych rzeczy: — nie pomogło nic. Potem użyto presyi religijnej, wyklęto pisma ludowe, z ambony, z konfesyonału głoszono krucyatę przeciw socyalistom: — skutku nie odniesiono żadnego. Teraz wytoczono najcięższe armaty: stan wyjątkowy i wielką klątwę.

Oddawna był pp. szlachcicom solą w oku ks. Stojałowski za to, że agitował między chłopami. Panowie ci zrozumieli dobrze, że gdyby dotychczas potulni chłopi zbuntowali się tak, jak robotnicy miejscy, koniec świetności szlacheckiej minąłby bezpowrotnie; z całą rozpaczą ludzi, czujących, że z dniem każdym zbliżają się do kompletnego bankructwa, rzucili się na buntownika Stojałowskiego i skłonili kuryę rzymską do obłożenia go wielką klątwą.

Ten akt samowoli szlacheckiej zasługuje na należyte oświetlenie. Nie jesteśmy bezwzględnymi zwolennikami ks. Stojałowskiego, ale wobec takiego postępowania musi każdy uczciwy człowiek zająć określone stanowisko.

Dlaczego obłożono go wielką klątwą? Czy popełnił jakieś zbrodnie? Wyklęto go z powodów czysto politycznych. wyklęto dlatego. że nie trzymał się pańskiej klamki i odstąpił od zasady, której trzyma się całe duchowieństwo galicyjskie: „z polską szlachtą polski kler“. Wyklęto go, że obstawał za ludem.

Zapomnieli jednak autorowie klątwy, że średnie wieki już minęły. Ani lud nie odstąpi od Stojałowskiego, ani Stojałowski ludu — na wezwanie galicyjskich biskupów. Wszystko pójdzie dotychczasowym trybem, z tą tylko różnicą, że do walki wniosła szlachta i jej pomocnicy przez swoje postępowanie tyle rozgoryczenia i oburzenia, że nawet obojętni dotychczas przejdą do obozu ludowego.

Ksiądz Stojałowski nie ugiął się i wydał list otwarty p. t. „Nie pójdziemy do Kanossy“, w którym z nieubłaganą konsekwencyą rozbiera całe przewrotne postępowanie szlachty i kleru galicyjskiego i dochodzi do wniosku, że klątwa jest nielegalną i nieuzasadnioną, i że nie czuje się zmuszonym poddać klątwie, wydanej z powodów politycznych. Przekonania jego były takie same, jak je wyraził papież w encyklice papieskiej — i za to spotkała go klątwa!

Stojałowski więc nie ugnie się i nie ustanie w dotychczasowej czynności. W ten sposób klątwa została chybioną, okrywszy tylko szlachtę, która ją spowodowała, śmiesznością.

Goniąca już dziś ostatkami klasa rządząca, która nie waha się uciekać, szczególnie w ostatnich czasach, do coraz brutalniejszych środków przemocy wobec olbrzymiego ruchu ludowego, wydała na siebie powszechny wyrok oburzenia i potępienia — a wszystko to wskazuje jasno, że dla rozpasania szlacheckiego nadeszły już ostatnie podrygi.

Guttenberg w podróży. Pod tym tytułem umieścił bratni nasz organ „Eisenbahner“ artykuł, z którego znów przekonywujemy się, że Galicya, choć należy do Austryi, zanadto jednak blisko granicy z Rosyą, by prokurator nasz nie skierował tam raczej swego oblicza, niż ku Europie. Co w Wiedniu wolno drukować, to się u nas zakazuje. Tam prokurator wprawdzie także skonfiskował niektóre ustępy artykułu. pozostawił jednak nagi fakt, który u nas już pobudza do „nienawiści i pogardy“.

Omawiając wypadek krakowski, dodaje „Eisenbahner“: „Ministrowie u nas mogli i mogą zawsze robić, co im się podoba, ale ta ogromna władza nigdy jeszcze dotychczas nie popchnęła austryackiego ministra na jedną drogę: na drogę obelg i obraz honoru. Wielu towarzyszy wzywa nas, byśmy napisali „ostry“ artykuł. Nie czynimy tego jednak; po pierwsze bowiem podanie nagiego faktu wystarcza, by wywołać u naszych czytelników najostrzejszy sąd, z drugiej zaś strony mamy o wiele dotkliwsze środki, niż artykuł, by Guttenberga nauczyć grzecznego zachowania się; przedewszystkiem drogę sądu“.

W końcu pisze „Eisenbahner“: W każdym razie dni jego, zdaje się, są już policzone. Jak słychać, ma Biliński otrzymać tekę ministeryalną w jego miejsce. Mieliśmy z Bilińskim, jako prezydentem kolei państwowych, wiele do walczenia, będziemy też z pewnością mieli z nim do walczenia, jako z ministrem kolejowym. Ale zawsze jestto przeciwnik, przed którym trzeba mieć pewien szacunek, bo i on nie dotknął nigdy wroga swego na honorze.

Komitet przygotowawczy kongresu urzędników, podurzędników i urzędników pomocniczych porzucił dawną myśl, aby obok zjazdu urzędników i t. d. obradował jako dodatek zjazd służby. Wyglądałoby to na lekceważenie służby kolejowej, która odbyła już swój kongres i która chce wprawdzie organizacyi urzędników, jednak niezależnej i równouprawnionej z organizacya służby. Delegaci Związku stowarzyszeń służby będą obecni na kongresie urzędniczym i pilnie śledzić będą, jak ta organizacya będzie wyglądała i czy nie wejdzie w nieprzyjazne względem robotników tory. Radzimy szczerze urzędnikom, a specyalnie i naszym, by obesłali ten kongres i by przystąpili do swej organizacyi; wówczas prędzej zrozumieją, że robotnik lub sługa kolejowy, to także człowiek, taki sam, jak każdy z nich; wówczas może zmniejszy się liczba publikowanych przez nas nazwisk urzędników, którzy wyższym liżą stopy, a niższych prześladują.

Lep na białych murzynów.

Widać małego kontyngentu wszelkiej służby kolejowej dostarczają kucharki i pokojówki stanisławowskiej dyrekcyi kolejowej, bo zmuszona jest w „Kuryerze Stanisławowskim“ jakoteż w dziwolągu krakowskim w tak zwanej „Gazecie Ruchu“ z dnia 20 lipca b. r. ogłaszać konkursa na: „2 posad bahnmistrzów z płacą 500 złr., 6 posad konduktorów po 300 złr., 2 posady pomocników magazynowych, 2 posady pomocników stacyjnych i 20 posad palaczy maszynowych, do których to wszystkich posad po jednorocznej praktyce (?) stała płaca 300 złr. rocznie. przynależny dodatek na mieszkanie (?), odzież służbowa i milówka w czasie służby przywiązaną jest“.

Niejeden młody, pełen sił i pewne wykształcenie posiadający człowiek, czytając podobne curiosum wyrafinowanej blagi — mówimy wyraźnie blagi, bo czem innem tego nazwać nie można — gotów, czytając tak bogato i ozdobnie złotemi reńskiemi naszpikowany konkurs — wziąć za prawdę, i w swej nieświadomości popełnić niczem nieodżałowane w życiu głupstwo, myśląc, że zrobi karyerę przy kolei.

Otóż dla przestrogi ludzi młodych, pewne wykształcenie posiadających, którzyby zamierzali wejść do jakiejkolwiek służby kolejowej, podaję następujące, w kilkunastoletniej mej służbie kolejowej zebrane dane. Nie wiem bowiem, czy w którejkolwiek z galicyjskich dyrekcyj kolejowych kwitnie tak pomyślnie system protekcyjny jak w stanisławowskiej, gdzie począwszy od dozorczyni stacyjnego miejsca ustępowego, aż do satelitów samego tronu mandar... chciałem powiedzieć pana dwu tytułów radcy i kuma Wierzbickiego — wszystko proteguje — nawet ekskuśnierz, oberlampista Kozicki, gdy na przykład zamienia któremuś z konduktorów świstawkę, dając starą i zużytą za również popsutą, dodając zawsze: „bo nie masz pan u mnie protekcyi!“

Omawiając już ów konkurs wogóle, musimy powiedzieć, że jest on nie czem innem, jak tylko od czasu do czasu powtarzającą się i dobrze, bo po kumotersku, wyrachowaną reklamą, niczem n. p. od reklam na porost włosów i t. p. się nie różniącą. Jest zatem istną — wedle praktyki, którąśmy przebyli — blagą nad blagami! Omawiając go zaś szczegółowo, podajemy co do dwóch posad bahnmistrzów, że stanowiska tego bez protekcyi otrzymać nie można, a jeżeli i to nastąpi, to choćbyś był najzdolniejszym, lata całe strawisz, włócząc się jako pomocnik bahnmistrza po linii — w końcu dopiero, kiedy zęby wylecą i pedały nosić nie zechcą, dostaniesz owe, po roku przyrzekane, 500 złr.! Co zaś do posad konduktorów — powiemy, że nasza stanisławowska dyrekcya, oprócz „fartuszkowców“ i innych „benjaminków“, ma dziesiątki ludzi, po kilkanaście lat bez przyjęcia za nędzne 70 ct. a najwyżej 80 pracujących, podczas gdy protekcyjni, n. p. przez p. Heinricha przyjęci, biorą już w początku swej służby po 1 złr a nawet i więcej.

Po cóż zatem konkurs, gdy się ma tylu ludzi bez przyjęcia? Czyż nie jest on blagą?! Kłamstwem i to kłamstwem bezczelnem, na jakie się tylko „kum“ zdobyć może — mówiąc, że po roku praktyki stała płaca 300 złr., dodatek na mieszkanie, odzież służbowa i milówki w czasie jazdy otrzymują to prawda, że protekcyjni nawet w roku dekret otrzymują, gdyż tu u nas są znowu dziesiatki z przyjęciami i egzaminami, którzy już lata na ów osławiony dekret wyczekują, pobierając 70 ct., z czego mieszkanie nieraz z żoną i familią, wikt i odzież sobie sprawiają, bo prócz nędznej i lichej „baji“, oraz lichego kożucha, czapki zimowej i letniej, i to aż późną jesienią, nie więcej nie dają; a trudno przecież nawdziać latem na gołe ciało osławioną baję, lub zimą kożuch, i boso, nakry-

wszy głowę także śliczną czapką z „flugradem“ siadać na bremzę. Tak bowiem powinniby chodzić owi nędzarze, kunduktorami dla ironii zwani, a możeby publiczność prędzej tę nędzę zobaczyła i głos za tymi do jatek przeznaczonymi ludźmi podniosła, którzyby, odbiwszy się echem o mury siedzib kacyków, zmusił ich do innego postępowania i dla wszystkich równego wymiaru!

Kłamstwem zatem jest, że w stanisławowskiej dyrekcyi po roku praktyki dostaje się dekret! Dowodów na to dostarczymy każdej chwili! Kłamstwem jest, że się dostaje dodatek na mieszkanie, a jeszcze większem kłamstwem, że dostaje się ubranie!!!

Przypatrzmy się teraz owej milówce, na którą także nacisk położono przez samą wymianę, a którą u nas pod kumoterskiemi rządami, prócz jakichś paru groszy, które konduktor tak latem jak zimą ze sobą w świat wywozi, pochłaniają zwykle tak zwane „Strafzettle“, jak z rogu obfitości spadające na nas z łaski p. Heinricha, czego dowodem następujący, wiernie co do tekstu przytoczony:

„C. N. Straf-Zettel. Conducteur N. N. wird für nicht bremsen des Zuges Nr. 387 am 8/6 1896 in Bursztyn mit 3 fl. östr. Whrg bestraft“. Stanislau am 15 Juli 1896. K. k. Bahn-Betriebs-Vorstand. Heinrich, m. p. vorgemerkt ad Post — pro Juli Chomiński m. p.

Oprócz takich „zettli“ płaci się jeszcze w miesiącu za uszkodzenie wozów, bez względu, czyś winny lub niewinny! Tak zatem wygląda milówka, na którą dzień i noc trzeba jechać, by zarobić 1 złr., podczas gdy p. Heinrich jednem pociągnięciem pióra wydziera 3 złr.

Co do pomocników magazynowych, to tych los jest także nie do pozazdroszczenia, dostają bowiem dekreta, gdy im głowy posiwieją, rozumie się, jeżeli ich wprzódy nie napędzą; zaś co do milówki, to mają płatne wielkie zero za suwanie wózkiem z magazynu do wozu i na odwrót! Co do posad pomocników stacyjnych już nie pojmujemy, jaką płacę mogą mieć, będąc pomocnikiem pomocniczego pomocnika. Co zaś do palaczy, o których z góry powiedzieć można, że są żywcem przeznaczeni, rozumie się, jeżeli im gdzieś wpierw w drodze głowy nie urwie, na zgnicie w oliwie i sadzach — także za psie pieniądze i w swoim mundurze, bo trudno siwych spodni i bluzy płóciennej nazwać ubraniem.

Tak więc wygląda w rzeczywistości konkurs a raczej reklama stanisławowskiej dyrekcyi!!! Kto nie wierzy — a ma ochotę — może wszystkiego, cośmy wyżej powiedzieli, na sobie doświadczyć. Niech tylko zakosztuje służby kolejowej.

Proces kolejowy.

Dnia 21 b. m. odbyła się w tutejszym sądzie krajowym karnym rozprawa, która rzuca jaskrawe światło na panujące u nas stosunki kolejowe, na dziwne stosowanie regulaminów i przepisów tam, gdzie o życie ludzkie chodzi.

Trybunał składali: jako przewodniczący radca Krzepela, jako wotanci: adj. Gałziński, Turowicz i Werner. Oskarżał prokurator Raczyński. Bronił dr. Adolf Gross.

Akt oskarżenia zarzuca tow. Andrzejowi Jałosze, iż tenże dnia 25 listopada 1895 roku, kierując przesuwaniem wozów na stacyi kolei państwowej w Płaszowie, zaniedbał wykonania ciążącego na nim obowiązku służbowego i nie zbadawszy poprzednio, czy między przesuwać się mającemi wozami niema osób lub innej przeszkody, dał sygnał do ruchu, wskutek czego Franciszek Cefal odniósł ciężkie uszkodzenie ciała, a Wojciech Wnęk życia pozbawionym został. Zaniedbaniem tem dopuścił się Andrzej Jałocha występku z §§ 335 i 337 u. k., ulegającego karze z § 337 ust. karnej.

Osk. A. Jałocha zeznaje, iż na rozkaz pełniącego służbę urzędnika ruchu St. Buchholza wprowadzić miał zapomocą lokomotywy na tor, na którym się nieszczęśliwy wypadek przytrafił, 9 wozów z węglami, celem odważenia tychże. Stosownie do polecenia, przejechali Jałocha i prowadzący lokomotywę maszynista na inkryminowany tor, aby uprzątnąć wozy z miejsca, gdzie ważenie odbyć się miało. Na dany przez Jałochę sygnał zbliżył się maszynista Knieszner z lokomotywą do szeregu wozów, na drugi zaś sygnał pchnął pewną ich część w tył, a wtedy z pomiędzy wozów dał się słyszeć krzyk i okazało się, iż dwóch robotników magazynowych, Franciszek Cefal i Wojciech Wnęk, zajętych między wozami, dostało się między pufry wozów.

Zapytany przez dra Grossa oskarżony zeznaje, iż jest zwyczajnym „schieberem“, pobierającym 18 złr. płacy miesięcznej, że kierownictwo przy przesuwaniu wozów należy do „Wagenaufseherów“ i „Wagenmeistrów“, oraz że tych może zastąpić jedynie „Oberschieber“, a nikt inny. Oskarżony, jako zwykły „schieber“, tem samem do kierownictwa przy przesuwaniu powołany ani uprawniony nie jest i że zna jedynie przepisy „Verschiebera“ obowiązujące, t. j. „Signalisirungsvorschrift“ oraz „Wagenkuppeln“; do niego bowiem należy łączenie wozów i sygnalizowanie, że połączenia dokonano.

Ciekawą jest rzeczą, że „przepisy dla bezpieczeństwa personalu kolejowego“, (na które się prokurator w akcie oskarżenia powołuje), wręczono oskarżonemu dopiero w dwa miesiące po wypadku, i że dopiero od czasu owego wypadku tę samą czynność, którą miał pełnić sam jeden Jałocha, załatwia obecnie, stosownie do obowiązujących instrukcyj, jeden „Wagenaufseher“, jeden „Oberschieber“ i dwóch „Schie-[illegible]

Po przesłuchaniu oskarżonego przystąpiono do przesłuchania świadków.

Świadek Franciszek Cefal zeznaje: Zwykle towary wyjęte z wozów składa się albo między torami i po usunięciu tamujących przejście wozów zabiera się do magazynu, albo składa się je, względnie przenosi na rampę lub peron magazynowy przez pusty do tego przeznaczony wagon. Mimo, że radziłem, aby leżaki złożyć na razie na ziemię, magazynier wydał polecenie, aby korzystając z rozsuniętych, a przed magazynem stojących wozów, leżaki przez rzeczoną przerwę przenieść. Przenoszący zwracali uwagę, czy maszyna przypadkiem nie nadchodzi, patrzyli jednakże w kierunku, gdzie maszyna rzeczywiście wozy przesuwała. Tymczasem, gdy robotnicy z leżakiem stali między puframi wozów, maszyna z drugiego końca stojących wozów dała „rukera“ tak, że pufry ścisnęły Cefala i Wnęka. Co dalej się stało, świadek nie pamięta, albowiem wskutek ucisku nastąpiło złamanie 3 żeber po stronie prawej, połączone z silnem uszkodzeniem płuc i opłucnej.

Z zeznań świadka Józefa Jaworskiego wynika, iż do tak pełnej niebezpieczeństwa czynności, jak przesuwanie i „kuplowanie“ wozów, używa się ludzi ze służbą tą najzupełniej nieobeznanych.

Świadek naczelnik stacyi Podgórze-Płaszów Władysław Młynarski nie zeznaje nic nowego. Wzięty jednakże na egzamin przez dra Grossa przyznaje, że urzędnicy nie stosowali się do instrukcyi i że wedle instrukcyi, Jałocha, jako prosty szyber, nie powinien był dyrygować [illegible] urzędnikom wolno odstępować od instrukcyi(!) Na zapytanie, czy i gdzie podobny przepis istnieje, naczelnik daje wymijającą odpowiedź.

Obrońca dr Gross stawia wniosek, aby wezwać gen. dyrekcyę na stwierdzenie faktu, że instrukcyę o bezpieczeństwie służby kolejowej udzielono dopiero w dwa miesiące po wypadku. Na poparcie powyższej okoliczności prosi o wezwanie, jako świadków, „schieberów“ Zynda, Skowronka, Musiała, oraz Puska, którzy potwierdzą, iż mimo, że są rok szósty „schieberami“, dopiero w dwa miesiące po wypadku dostali instrukcyę. Trybunał odmawia obu wnioskom.

Dr. Gross zgłasza z tego powodu zażalenie nieważności.

Po zamknięciu postępowania dowodowego, nastąpiły mowy prokuratora, oraz obrońcy.

Prokurator starał się uzasadnić winę oskarżonego tem, iż bezwarunkowo powinien był przekonać się osobiście, czy między wozami niema kogo, a dopiero potem dawać sygnał, aby maszyna się cofnęła. Do przesuwania wozów mógł być użyty, jak to zresztą wypływa z zeznań naczelnika stacyi, mimo, że jest tylko „schieberem“, albowiem instrukcya XXV taki wypadek prze-[illegible]

Obrońca dr. Gross wykazał zupełną bezpodstawność niniejszej rozprawy. Zaznaczył przedewszystkiem, że tych, którzy za nieszczęśliwy wypadek są rzeczywiście odpowiedzialnymi, pozostawiono w spokoju, a do odpowiedzialności pociągnięto człowieka zupełnie niewinnego. Jeżeli zaszedł nieszczęśliwy wypadek, to nie na tego tylko trzeba zwalać winę, który stał się bezpośrednią przyczyną wypadku — lecz ukarać należy innych, na pozór zdala stojących. Co do ustaw, nie można twierdzić, aby one były wszystkim znane, bo mieliśmy tu przykład, że osoba przedewszystkiem do znajomości ustaw i przepisów kolejowych powołana, bardzo nieznaczne tej znajomości zdradzała ślady. Jakże więc można wymagać tak doskonałej znajomości ustaw od człowieka, o tak bądź-co-bądź nie wielkiej inteligencyi jak Jałocha. Szybowanie wozów ma się odbywać pod nadzorem „Wagenaufseherów“, gdyż jest to jedna z czynności najniebezpieczniejszych. Tymczasem tu spotykamy się z faktem dziwnym: oto jednemu człowiekowi polecono: dawać sygnały maszynie, sprzęgać wozy, i czuwać nad tem, aby między wozy nikt nie wszedł i to na przestrzeni pół kilometra, albowiem na torze stało przeszło 50 wozów — żądać tyle — znaczy żądać niepodobieństwa!

Jest jeszcze rzecz druga: Oto według instrukcyi XXV (art. 43) wozy, stojące na kolei, powinny być złączone (verkuppelt), albo przynajmniej zabremzowane. Gdyby się tak rzecz miała w danym wypadku, wówczas przypadek, jaki się zdarzył, byłby wprost niemożliwy. Tu stało obok siebie kilkadziesiąt wozów niezabremzowanych i niezłączonych i dlatego też robotnicy magazynowi mogli przesunąć dwa wozy i zrobić między niemi przejście na dwóch ludzi. Z powyższego przeto wynika, że tu winnym jest nie Jałocha — lecz ów urzędnik, który Jałochę samego do „szybowania“ przeznaczył, jak również ów magazynier, który między wozy pchał niewprawnych robotników z ciężarami, a gdyby robiło według instrukcyi sześciu ludzi to, co zrobić miał Jałocha sam — nie byłoby nieszczę-[illegible]

Po zaledwie 10 minut trwającej naradzie przewodniczący trybunału ogłosił wyrok, skazujący Andrzeja Jałochę za przekroczenie z § 335 i 337 przy zastosowaniu § 261 i 256 na karę ścisłego aresztu przez przeciąg dwóch miesięcy, obostrzonego postem co dni 14.

Przeciw powyższemu wyrokowi wniósł adwokat dr. Gross zażalenie nieważności.

Pod pręgierz.

Nowy Sącz. Robotnicy tutejszego magazynu materyałów dla warsztatu, którzy latem i zimą pracują około układania drzewa i żelaza, nie mają podczas zimy schronienia i podczas największych mrozów muszą przebywać na polu. Biedni ci ludzie wnieśli tedy jeszcze, mniej więcej, w czerwcu prośbę do dyrekcyi, aby im sprawiono kożuchy na zimę. Naczelnik jednak Mosoczy zawiadomił ich, że dyrekcya prośby nie uwzględniła, usprawiedliwiając się tem, że w żadnym magazynie kolei państwowych robotnicy nie otrzymują kożuchów, gdyby więc oni byli pierwszymi, za nimi domagaliby się też i inni, a wówczas biedna kolej zbankrutowała.

Wyrobnicy jednak wiedzieli, z kim mają do czynienia i wyrażali w rozmowach swoich powątpiewanie, czy też rzeczywiście dyrekcya dała taką odpowiedź na piśmie. Gdy się to doniosło do Mosoczego, zwołał ich powtórnie i węsząc już jakąś rewolucyę, wezwał do przyznania, kto śmie mu niedowierzać. Nie dowiedziawszy się naturalnie o tem, zagroził im, by się nie ważyli wnieść zażaleń i próśb do dyrekcyi.

Ciekawiśmy, jakie wrażenie zrobi ten fakt na p. Kolosvary'ego; czy dyrekcya sama nie zgodziła się na takie drobne żądania i czy nie chce w żaden sposób odłożyć coś z tych milionów, jakie zbiera, na najprymitywniejsze potrzeby robotników; czy też sam Mosoczy robił to na własną rękę. W takim razie powinien on dostać taką nauczkę, by sobie popamiętał, że nie wolno okłamywać ludzi i zakazywać im wnoszenia próśb lub zażaleń do dyrekcyi. Coś musi ten pan mieć na sumieniu, skoro się tak boi zażaleń.

Bobowa. (Między młotem a kowadłem.) Dnia 1 maja b. r. o godz. 11 m. 35 przyszedł oficyał Orliński na zwrotnicę pociągu Nr. 675, mającego wjechać pierwszą turą na tor drugi według nowego planu jazdy. Pociąg ten, wjeżdżający regularnie o godz. 10 m. 7, spóźnił się o 1½ godziny. Oficyał wówczas wpadł na wajchenwechtra Krzysztonia i wrzeszczał, że źle ustawił wajchę, mimo, że ten trzymał się ściśle rozporządzenia. Oficyał kazał ustawić wajchę na tor pierwszy, bo o 12 godz. 7 min. przychodzi pociąg Nr. 684 także na tor drugi.

Dnia 13 maja po pociągu Nr. 620, Krzysztoń, wyczekując na pociąg Nr. 675, zaniepokoił się tem, że pociąg się spóźnia i widząc, że z drugiego końca zwrotnicy nie świeci się też ani latarka robotnika i że na jego wołanie nikt się nie odzywa, nie skierował zwrotnicy na tor II, bał się bowiem krzyku Orlińskiego, lecz stosownie do jego życzenia, wyrażonego dnia 1 maja, skierował zwrotnicę na tor pierwszy. Pociąg Nr. 675 nadjechał i stanął, a maszynista zapytał, dlaczego wajcha na I. tor zwrócona. Oficyał, który nadszedł, zarządził wraz z kierownikiem pociągu, by puścić pociąg na tor pierwszy. Odbyła się kontrola i biednemu Krzysztoniowi wytoczono dyscyplinarkę. Teraz oficyał wyparł się polecenia, które dał był pierwszego maja. Rzecz naturalna na kolei, że biedny zwrotniczy musiał za oficyała pokutować. To też Krzysztoń wyrokiem (do l. 23239/I) uznany został winnym przekroczenia z §. 20 pragm. służb. i XXVIII. instr. art. 50 i przeniesiony do drobnej stacyi Kasiny Wielkiej.

Cóż zawinił Krzysztoń, że go przeniesiono do innej, niewygodnej dlań stacyi, że sprzedać musi kawałek gruntu, że musi przewozić chorą żonę, bliską połogu a skłonną do poronień, że nie może dzieci posyłać do szkoły. Upraszał dyrekcyę o inną zmianę miejsca służby, ale dotychczas napróżno. Człowiek więc, który z 14 lat służby na kolei odniósł takie pamiątki, jak reumatyzm na całem ciele, katar kiszek, zostaje karany za to, że słuchał przełożonego urzędnika. Kogóż więc ma słuchać? Instrukcyi czy urzędnika? Jeżeli dodamy jeszcze, że Krzysztoń ocalił życie naczelnikowi Weiglowi, tkniętemu atakiem apoplektycznym, że w Stróżach miał pod sobą 12 wajch w 2 profilach, a więc służył w takich warunkach, w których kilku ludzi umarło z wycieńczenia, to przyzna każdy, że dopuszczono się na biednym zwrotniczym takiej krzywdy, jakiej dotychczas mało było przykładu.

Wogóle w Bobowy ciekawe panują stosunki. W r. np. 1894 naczelnik ówczesny Andrzej Wioch nie wypłacał ludziom dodatku drożyźnianego, ani dodatku za wajchę, dopiero po miesiącu uczynił to wskutek podania Krzysztonia i Szymczyka. Ten sam urzędnik płacił dwom robotnikom stacyjnym zamiast po 60, po 55 ct.; reszta utonęła w jakiejś kieszeni i dopiero uwiadomiona dyrekcya nakazała dopłatę pokrzywdzonym robotnikom.

Takie to rzeczy dzieją się w raju galicyjskim.

Rzeszów. Szanowny Panie Redaktorze! W „Kuryerze Kolejowym“ Nr. 7 z dnia 1 sierpnia 1896 jest w rubryce „Pod pręgierz“ umieszczony artykuł, zaczynający się słowami: „Rzeszów. Są indywidua, które i t. d.“ Ponieważ fakta, w tym artykule podane, są nieprawdziwe, przeto upraszam Szan. Pana Redaktora o umieszczenie w następnym numerze swego pisma następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakoby mi pan asystent Izydor Wroński kazał kiedykolwiek nosić wodę na kąpiel dla swojej żony. Podobnego rozkazu nigdy od pana asystenta Wrońskiego nie otrzymałem. Natomiast prawdą jest, że pan asystent Izydor Wroński odpruł mi z mojego ubrania służbowego gwiazdki, które nosiłem, nie będąc do tego uprawnionym.

W nadziei, że Szan. Pan Redaktor zechce nietylko przez wzgląd na §. 19 ustawy prasowej, ale także w celu wyświecenia prawdy prośbie mojej zadość uczynić, kreślę się Szan. Pana Redaktora powolnym sługą *Józef Koliński.*

Sławny §. 19 austr. ust. pras. pomógł i w tym wypadku p. Wrońskiemu, który poprostu zmusił biednego Kolińskiego do przesłania nam niniejszego sprostowania. P. Wroński nie miał, mówiąc najdelikatniej, odwagi, aby osobiście zdobyć się na podobne sprostowanie. Znamy przecież dobrze stosunki kolejowe i niewolniczą zależność służby kolejowej i dlatego wcale się nie dziwimy... przymusowi, jakiemu uległ Koliński. Cóż bowiem sprostowano z poprzedniej naszej notatki, to, że p. Wroński nie kazał Kolińskiemu nosić wody na kąpiel dla swojej żony — i to jest prawdą, lecz stało się to skutkiem wypuszczenia małego ustępu z tej korespondencyi, odnoszącego się do innej osoby, której pan Wroński rzeczywiście kazał wodę nosić, i to jest faktem. Że zaś odpruł mu gwiazdki, to sam przyznaje. Cośmy jednak nie pomieścili w

naszej notatce, a o czem zamilcza sprostowanie, to to, że Wroński podczas tego **uderzył** w **twarz Kolińskiego**, a czyn ten przewyższa znacznie naszą pomyłkę drukarską. Sprostowanie zatem powyższe niczego nie sprostowało, przeciwnie, wzbogaciło przy tej sposobności „dzielne" czyny p. Wrońskiego o jeden szczegół więcej, za który zupełnie słusznie pomieszczony został „Pod pręgierz".

Redakcya

Stanisławów. „Bezpłatne przedstawienia". Niezdrowe stosunki oraz nie dające się wypowiedzieć brutalne lekceważenie służby, jakie tu w Stanisławowie pod rządami dwóch duchowo a spokrewniowych „kumów-mandarynów", t. j. p. Wierzbickiego i p. Heinricha nas spotyka, ze strony urzędników zmusiło mię, mimo uciążliwej i wszystkie siły absorbującej pracy, by, chwyciwszy w ciężką od pracy rękę pióro, choć w mdłem świetle przedstawić zachowanie się, kierującego tu służbą, już i tak słynnego adjunkta Łukasiewicza. Owo lekceważenie oraz brutalno-bezczelne stanowisko urzędnika, nie odpowiednie postępowanie względem służby pociągowej, występuje jak najjaskrawiej przy t. zw. podziale służby, który się dwa razy dziennie, t. j. o godz. 8 rano i o 6 wieczorem odbywa, upstrzony różnemi i tylko ulicznika godnemi epitetami, które adjunkt Łukasiewicz w swym niegrzesznym, bo urzędniczym gniewie na służbę miota. Podział ten, raczej bezpłatne przedstawienie, tak go bowiem zwą tutejsi konduktorzy, odbywa się tu w szczególnie dziwny i godność ludzką obrażający sposób! W czworokątnej, brudnej, kilku podejrzanej czystości ławami zastawionej ciupce, która jako przedsionek do apartamentów owego słynnego adjunkta prowadzi, a której ściany zdobią dwie tablice, na których nazwiska „Zugsführerów" widnieją, oraz tu i ówdzie niecstetycznie, na klajstrze poprzylepiane, o jednym lub więcej rogach, odstające karty, karteczki i świstki, które tu przyzwyczajeni panowie urzędnicy (najwięcej p. Heinrich) rozlepiają, gdy idzie o wezwanie którego z maltretowanych funkcyonaryuszy. W takiej to sali (!) gromadzą się konduktorzy na owe przedstawienia, odbywając zarazem wzdłuż świstkami nalepionych ścian wędrówki, jak ludzie na pasye wielkopostne zgromadzeni, przyczem pilnie oczami po owych świstkach wodzą, czy przypadkowo swego nazwiska nie wyczytają, bo w przeciwnym razie czeka ich kara pieniężna, którą już nieraz i świstek zapowiada. Wśród gwaru i wędrówki wzdłuż ścian otwierają się drzwi od apartamentu p. Łukasiewicza, w których ukazuje się jego dostojna figurka z łysą czaszką i biblijno-historyczną brodą, która mi zawsze czasy, kiedyto Piotr Wielki cywilizując Rosyę przy rogatkach miejskich ciął kacapom brody — przypomina. Na widok owego antyka z czasów cywilizacyjnych Rosyi ustaje gwar i wędrówki wzdłuż ścian, głowy się nagie odkrywają, zaufani i protekcyjką p. Heinricha rozumie się i jego się cieszący otaczają go półkolem przed tablicą, na której numera pociągów pod nazwiska „Zugsführerów" wpisuje, przeznaczając ich i partye w ten sposób do służby.

W tej to właśnie chwili owi wybrani, wiankiem go otaczający lizunie, podnoszą głos, przedstawiając mu swoje prośby i dolegliwości, oraz lepsze tury wybierając, które on wedle położonych zasług lizania wymierza! Wśród owych uwzględniań podnosi się tu i ówdzie głos nieukontentowania — powstaje sprzeczka, w której zawsze lizunie górą, a rozwścieklony i cywilizacyjne czasy Piotra Wielkiego przypominający antyk „kacap", strzaskawszy kredę o tablicę lub podłogę, grzmotnąwszy nieraz pięścią w tablicę, sypiąc przytem gradem epitetów: hołota, banda, horda, bydło, z którem nie gniotąc i nie waląc w kark, nikt do końca nie dojdzie?! — znika"za z trzaskiem zapadającemi drzwiami.

Takie zatem przedstawienia daje ów panek dwa razy dziennie bezpłatnie! Dziwi nas tylko to, że podobne postępowanie owego panka nie wywołało dotychczas smutnych następstw, któreby były może kres owemu ubliżaniu człowieka położyły. Nie dziwi nas zaś nic postępowanie owego panka — bo wie on, że za to pod rządami „kumów" rachunku zdać nie trzeba, gdyż wiadomo mu, że ryba śmierdzi od głowy. Nie dziwimy się również owemu zasobowi epitetów u tego panka, albowiem mamy to przekonanie, że od b..... czegoś lepszego nie można wymagać. — Jedne tylko owemu pankowi zrobimy uwagę, aby raz przecie w odbywanej z konduktorami szkole poruszyć raczył ów paragraf, w którym jest napisane, jak ma urzędnik traktować funkcyonaryusza i jakim tonem do niego przemawiać. W dalszej części zapytujemy dyrekcyę, czy w całym swym ustroju nie posiada odpowiedniejszego do tej czynności urzędnika — że go tyle czasy tu trzyma, mogąc go na innem polu (np. szpiclostwa) z lepszym skutkiem użyć! Myślimy, że p. Heinrich i dwojga tytułów p. Wierzbicki dadzą mu to zajęcie, na którem może wielkie zasługi dla nich położyć, tem bardziej, że do dziś używano miejskich!

Stanisławów. „Dzikość czy głupota werkmistrza". Dziwnym zbiegiem okoliczności wpadł mi w ręce numer „Kuryera Kolejowego", który mnie po przeczytaniu zachęcił, by w spracowaną w kolejowym warsztacie rękę uchwycić pióro i przedstawić grubijańskie rozpasanie werkmistrza Strohala, tego, że się tak wyrażę, przybłędy, który w niegodziwy i brutalny sposób traktuje podwładnych, nieraz starszych wiekiem od siebie robotników warsztatowych.

Pewnego dnia, mając szczególnie grube sztuki do odkucia, co w dwójkę wprost niemożliwem było do uskutecznienia, tem bardziej, że zawsze po trzech przy jednym ogniu pracuje, Strohal, jak gdyby na przekór, zabrał nam jednego, przeznaczając go do partyi swych „landsmanów", która także w dwójkę pracowała, którą szczególną opieką otacza, dając jej czy to lżejszą robotę, czy darząc protekcyjką. Wobec tego zlany potem, udałem się do owego Strohala z przedstawieniem, by nam jednego przydzielił do owej, w dwójkę nie dającej się uskutecznić pracy, w odpowiedzi na co otrzymałem **parę szturchańców i wyrzucenie za drzwi**, któremu towarzyszył potok obelżywych i łajdackich wyrazów. Prócz tych, za często powtarzających się podobnych wypadków ze strony owego werkmistrza, posiada on jeszcze tę czelność, że na zwróconą mu uwagę co do rozlepiania w niemieckim języku „Verordnungów" i przepisów, których, będąc Polakami, nie rozumiemy, śmiał rzucić nam w oczy: „to idźcie do Polski!" Zapomniał się widać, że na polskiej ziemi chleb polski żre, i że jego to prędzej możemy puścić z „laufpasem" ku rodzinnym stronom.

Wskutek tego stanu rzeczy zwracamy się do tych, od których to zależy, by w tę sprawę wglądnęli, a pociągnąwszy owego butnego Prusaka do odpowiedzialności, pouczyli go zarazem, że robotnikami polskimi bezkarnie poniewierać nie wolno, w innym bowiem razie — na seryo uwierzymy krążącym wieściom, że u nas w warsztacie wszystko po żydowsku idzie!

Z organizacyj.

Kraków. Znany naszym towarzyszom z poprzedniego już numeru zamach dyrekcyi na „Koło zawodowe" krakowskie — zmusił Zarząd tegoż Stowarzyszenia do zwołania nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia celem rozpatrzenia się w obecnej sytuacyi, oraz przeprowadzenia uzupełniających wyborów w miejsce tow. Bialika, jako przewodniczącego, i tow. Gutkowskiego, jako kasyera.

Zgromadzenie, zwołane na dzień 17 sierpnia, t. j. w poniedziałek wieczór o godzinie 7 wieczorem — zagaił przewodniczący tow. Bialik, wyjaśniając dokładnie powody, które skłaniają go do opuszczenia posterunku organizacyi kolejarzy. Powołany przez ogół kolegów na stanowisko przewodniczącego, pragnął zawsze według najlepszej chęci pracować po myśli interesów robotników i służby kolejowej — gdy w tem wizyta min. Guttenberga, pełna niespodzianek, przyniosła mu przeniesienie natychmiastowe do Tuchowa. Spodziewa się, że stary ten sposób i tym razem zawiedzie zarząd kolejowy, że członkowie podobnemi sztuczkami zastraszyć się nie dadzą i nie dopuszczą do upadku „Koła miejscowego", którego działalność jest najzupełniej legalną i pozostaje pod kontrolą władz. Wkońcu przystępuje do wyborów.

Po przeprowadzeniu wyborów, w których przewodniczącym został tow. Leśniowski, ślusarz rewizyjny, zwraca się tow. Bialik do uzupełnionego zarządu z wezwaniem energicznej i skutecznej pracy, oraz z życzeniem pomyślnego rozwoju stowarzyszenia.

„O organizacyi i obecnem położeniu kolejarzy" mówił tow. Daszyński. W całogodzinnej mowie przedstawił mówca w znakomity sposób konieczność ciągłego skupiania się i organizowania szczególniej u kolejarzy, którzy mają do walczenia z takim przeciwnikiem i wyzyskiwaczem, jak państwo i wielki kapitał. Mówiąc o prześladowaniach, przytacza Sącz, gdzie wyrzucono dziesięciu naszych towarzyszów — gorzej jeszcze działo się we Lwowie, a mimo to nie złamano naszej organizacyi — stoi ona silniejszą, niż przedtem; prześladowanym zaś nic się nie stało, bo ogół był za nimi. Tam, gdzie organizacya jest najsilniejszą — warunki np. stabilizacyi były najkorzystniejsze — przeciwnie, w Krakowie, gdzie w tym kierunku wiele jest do zrobienia, rządzi w warsztatach w najlepsze złodziej Jakubowski. Dłuższy ustęp poświęca mówca awanturom, wyprawionym u nas przez ministra kolei żelaznych, a niekonstytucyjne to zachowanie się ministra spotka się wkrótce z należytą krytyką w parlamencie. Wezwaniem do oporu przeciw podobnym gwałtom, oraz nieupadaniu na duchu kończy mówca swoje przemówienie, przyjęte przeciągłemi oklaskami.

Przy wnioskach członków stawia tow. Lubojemski umotywowany wniosek, polecający Zarządowi w najkrótszym czasie zbadanie i przedłożenie Wal. Zgrom. do uchwalenia przystąpienie „Koła" do funduszu pomocy prawnej w razie procesu, wynikłego z pełnienia obowiązków służbowych na kolejach.

Następnie na wniosek jednego z towarzyszów wyraża zgromadzenie ustępującym członkom Zarządu podziękowanie.

Przewodniczący w końcowem słowie wzywa do jak najliczniejszego przystępowania do Stowarzyszenia — żegna bardzo licznie zebranych członków z powodu swego wyjazdu i zamyka posiedzenie.

KRONIKA.

Jak się wybiera do Zarządu funduszu prowizyjnego przy austryackich kolejach państwowych, tego nowy przykład dały dyrekcye kolejowe. Rozdawały one rano kartki do głosowania i żądały wypełnienia tychże od członków **tego samego wieczora**. Jakżeż mogli oni się porozumieć co do kandydatów, skoro mieli tak mało czasu do namysłu, i dotychczas niezupełnie o wyborach nie wiedzieli.

Rzecz naturalna, że wiele kartek było pustych, na innych wpisywano nazwiska wedle własnego widzimisię, bez ułożonego z góry planu, lub też wprost głosowano na zalecanych kandydatów dyrekcyjnych. Czyż nie było to najzwyklejszem oszustwem wyborczem? Czyż nie chodziło tu o to, by zachować tylko formę i przeprzeć kandydatów takich, którzy dyrekcyom byli na rękę.

Upraszamy Towarzyszy o podanie szczegółów, dotyczących tego szwindlu, byśmy mogli napiętnować tych panów za ich sztuczki wyborcze.

Protokół stenograficzny I Kongresu austryackich kolejarzy ukazał się już drukiem w języku niemieckim. Czytając referaty i debaty na tym poważnym zjeździe, musimy się pochwalić, że zwołaliśmy parlament, który bardziej rzeczowo obradował, bardziej był reprezentacyą ludową, niż austryacka Rada państwa. Przypomnijmy sobie, jak ci posłowie kolejarzy, nie bacząc na szykany, które ich czekały, na wydalenie lub przeniesienie, z podziwienia godną otwartością opowiadali o nędzy kolejowej. Referaty o położeniu robotników i służby kolejowej są jednym potężnym krzykiem o pomstę do nieba, a narady nad polepszeniem bytu i rezolucye zdradzają, że ludzi tych nie złamały ani prześladowania, ani kajdany, któremi ich przykuto do kolei, ani ciężka praca. Sprawozdania wreszcie z organizacyj napawają nas radością i nadzieją.

Trudności techniczne nie pozwoliły nam, niestety, wydać polskiego wydania protokołu; będziemy się jednak starali wybrać poszczególne ciekawsze i ważniejsze referaty i zapoznać z niemi naszych czytelników.

„Tonący brzytwy się chwyta" — to samo można powiedzieć o prostytutce dyrekcyjnej, zwanej „Gazetą Ruchu". Znajdując się już raz na drodze podłości i brudów i zbeszcześniawszy do reszty — w gonitwie za miłym groszem, obrała sobie, jako główny przedmiot swych rozbójniczych napadów, nasze „Koła zawodowe".

Wiemy, skąd kanalia czerpie swe natchnienie do owych „artykułów", przepełnionych błotem, oszczerstwem i denuncyacyą — znamy również **przyczyny** owej namiętnej jej miłości dla dyrekcyi. Podobną miłość starała się okazywać niegdyś kolejarzom, których podle zdradziła — dziś oszukuje w najlepsze swych abonentów (jeżeli wogóle ma jakich), wychodzi bowiem obecnie dwa razy na miesiąc — oto jej główne rzemiosło, które uprawia od początku. Wyrzucona na śmietnik przez wszystkich uczciwych kolejarzy, wciska się przez drzwi i okna — jednak napróżno — ogólnie towarzyszy jej najgłębsza pogarda...

Wroga zaciekłość Jarockiego, naczelnika tutejszych warsztatów kolejowych, przeciw organizacyi naszej, przekroczyła już zwykłą miarę i jeżeli nie porzuci dotychczasowego postępowania, zmusi nas do wniesienia skargi sądowej o naruszenie prawa koalicyi. Nie waha się, jakby najlichsze indywiduum, używać do tego wprost niskich i niegodziwych środków.

Po smutnych zajściach podczas pobytu ministra Guttenberga, kiedy usiłowano szerzyć popłoch wśród robotników i służby kolejowej — Jarocki był najgorliwszym w tej robocie. Palaczy np. nagabywał, czy należą do naszego Stowarzyszenia, a otrzymawszy potakującą odpowiedź, straszył napędzeniem lub przeniesieniem!.. To samo było z tow. Leśniowskim, któremu, jako przewodniczącemu Stow., powiedział, że „za to można wylecieć"! Z notorycznym zaś złodziejem Jakubowskim prowadzi poufne narady, który sobie też wyprawia formalne orgie z robotnikami. Dyrekcya powinnaby zwrócić baczną uwagę na nienaturalną zażyłość, jaka łączy te dwie siostrzane dusze.

Skargę do sądu na ministra Guttenberga wniósł tow. Tomschik, redaktor „Eisenbahnera" i sekretarz Związku. Powodem do skargi były obelgi, jakich się minister dopuścił na osobie Tomschika na stacyi Bärn-Andersdorf. Sąd powiatowy jednak nie uznał się kompetentnym do rozstrzygania tej sprawy, ponieważ minister jest rzekomo feldmarszałkiem-porucznikiem w czynnej służbie, podlega więc jurysdykcyi wojskowej. Zastępca oskarżyciela prywatnego wniósł jednak od tego orzeczenia rekurs do sądu krajowego. Ciekawiśmy, jak ten sprawę rozstrzygnie.

Korespondencya Redakcyi.

Wiele nadesłanych nam rzeczy musimy z braku miejsca odłożyć do następnego numeru. Prosimy o cierpliwość. — Losem budników kolejowych zajmiemy się również obszerniej — potrzebny nam jest do tego większy materyał, którego z wielu stron oczekujemy.

Nadesłane.

List otwarty do p. ministra kolei żelaznych.

Personal ruchu w Stanisławowie, który lata całe czeka już na podwyższenie pensyi, i który pensyę 300, 350 i 400 złr. pobiera już 3 do 4 lat, uprasza o uwzględnienie przeczekanych lat przy następnym awansie.

Podczas pobytu p. ministra **nie wolno było nikomu wystąpić z zażaleniem**, bo człowiek taki nie miałby już czego szukać w Stanisławowie, a inspektor Heinrich, chcąc się upewnić, by nikt nie wniósł zażalenia, trzymał wszystkich wolnych od służby „Zugsbegleiterów" w szkole do godziny pół do pierwszej.

Upraszamy o uwzględnienie słusznych naszych żądań.

Pokrzywdzona służba pociągowa w Stanisławowie.

Druk A. Słomskiego w Krakowie

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tomasz Tokarz.